

ANNA WÓJCIK

Lublin

CO TO JEST INTERTEKSTUALNOŚĆ

Prowadzone od kilkadziesiąt lat na szeroką skalę badania dotyczące zjawiska intertekstualności sprawiły, że w dniu dzisiejszym można mówić o powstaniu odrębnej dyscypliny zajmującej się wyłącznie kwestiami z nią związanymi. Niestety, ta ogromna popularność nie przyczyniła się do stworzenia w miarę jednolitego ujęcia interesującego nas problemu i obecnie badacz staje przed większą ilością znaków zapytania niż na przykład lat temu dwadzieścia. Konieczne jest dokonywanie szeregu wyborów pomiędzy teoriami wykluczającymi się, a na pierwszy rzut oka wyglądającymi równie wiarygodnie. Możliwe, że to zamieszanie wokół intertekstualności wywołuje fakt, iż jest ona ściśle związana z określonymi sposobami pojmowania nie tylko istoty literatury czy – szerzej – sztuki, lecz również w jakiejś mierze rzeczywistości pozaliterackiej. Zahacza między innymi o niebezpieczne rejony skomplikowanych dociekań epistemologicznych. Jedną z przyczyn tych związków stanowi nie wyłącznie teoretycznoliteracki rodowód interesującego nas zagadnienia.

Nie budzi chyba dzisiaj wątpliwości stwierdzenie, że prekursorem badań intertekstualnych, a już z pewnością autorem szerokiego kontekstu filozoficznego dla późniejszej kategorii teoretycznoliterackiej, jest Michał Bachtin. Jak wiadomo, u podstaw jego myśli leżało przekonanie o dialogicznym charakterze całej kultury, więcej – o dialogiczności ludzkiego poznania i reagowania. Można chyba zaryzykować stwierdzenie, że według Bachtina dialogiczność jest podstawową cechą określającą duchowe istnienie człowieka. Mówiąc innymi słowy – człowiek nieprzerwanie bierze udział w dialogu, który trwa od początku jego istnienia, każda jego wypowiedź jest jednocześnie odpowiedzią na nieskończenie wiele wypowiedzi zaist-

niałych w przeszłości: „Każdy mówiący sam w większym lub mniejszym stopniu jest odpowiadającym: nie jest on przecież pierwszym mówiącym, pierwszym, który naruszył wieczne milczenie wszechświata. [...] Każda wypowiedź pełna jest odgłosów i refleksów innych wypowiedzi. [...] Każdą należy traktować przede wszystkim jako odpowiedź na wypowiedzi poprzedzające ją. [...] Mówiący – to nie biblijny Adam, który nadawał imiona dziewczynom, jeszcze nie nazwanym przedmiotom”¹. Bachtin uważał, że w samej istocie ludzkiego poznania czy rozumienia tkwi w sposób nieodłączny pierwiastek oceny, będącej przecież jakąś formą zdystansowania się (nawet w przypadku aprobaty) wobec poprzednika, a to już tworzy wystarczający zrąb do powstania sytuacji dialogu. Rozumując w ten sposób, Bachtin doszedł do wniosku, że obecność pomiędzy podmiotem poznającym a obiektem poznawanym pewnego dystansu jest warunkiem koniecznym we właściwie przebiegającym procesie poznania.

Innym warunkiem koniecznym do zrozumienia odbieranej przez nas informacji jest możliwość jej porównania z szeregiem informacji już wcześniej przez nas zrozumianych. Porównywanie stanowi więc rdzeń czynności poznawczych człowieka: „Wszelkie rozumienie polega na odniesieniu tekstu do innych tekstów”².

Podobne sprzężenie zwrotne jak między poznawaniem danej informacji (danego tekstu) a odpowiedzią na nią Bachtin dostrzega pomiędzy procesem lektury zastanych tekstów (proces poznawania) i pisania (element własnej oceny, odpowiedzi). Dostrzegła to już Julia Kristeva (której *notabene* zawdzięczamy fakt powstania w 1969 r. terminu „intertekstualność”): „W strukturach wypowiedzi dialogowej pisanie staje się czytaniem innego pisanstwa”³. Najprawdopodobniej nie będzie nadużyciem sformułowanie twierdzenia głoszącego, że również każda świadoma lektura dzieła literackiego to pisanie, a raczej wpisywanie w tekst nowego sensu, powstającego każdorazowo w wyniku dialogu odbiorcy i autora, bowiem: „Sens odsłania swą głębię w spotkaniu z innym, cudzym sensem, w zetknięciu z nim. [...] Zadajemy obcej kulturze nowe pytania, takie, jakich ona sama nigdy sobie nie stawiała, i szukamy w niej odpowiedzi na nie, a cudza kultura udziela nam jej odsłaniając swe nowe aspekty i nowe warstwy

¹ M. B a c h t i n, *Dialog – język – literatura*, Warszawa 1983, s. 109, 124, 126-127.

² T e n ż e, *Estetyka twórczości słownej*, Warszawa 1986, s. 512.

³ J. K r i s t e v a, *Słowo, dialog i powieść*, [w:] B a c h t i n, *Dialog – język – literatura*, s. 406.

znaczeniowe”⁴. W tym sformułowaniu Bachtin w oryginalny sposób zinterpretował obiegowe stwierdzenie o uniwersalnym charakterze dzieła literackiego. Innymi słowy, mówi on przecież, że tekst artystyczny, ujęty w obcy, często późniejszy kontekst kulturowy, ujawnia nowe, niespodziewane, lecz zawarte w nim samym sensy: „Cudza kultura ujawnia się dopiero w oczach innej kultury [...]: rozpoczyna się między nimi jak gdyby dialog, który rozrywa zamknięcie i jednostronność owych kultur”⁵.

Twierdzenia te są chyba bardziej rewolucyjne, niż mogłoby się na pozór wydawać. Prawdopodobnie niedaleko od nich umiejscawiają się pomysły tych „radkalniejszych” współczesnych intertekstuologów, którzy uznają sensowność wyodrębniania i, co za tym idzie, badania tak zwanej intertekstualności aleatorycznej, to znaczy wszelkich asocjacji tekstowych danego czytelnika, zarówno z tekstami wcześniejszymi, jak i późniejszymi od odczytywanego. W ogóle Bachtina, który przecież do końca życia nie zapoznał się ze stworzonym przez Kristevę terminem „intertekstualność”, można nazwać nie tylko po prostu jej zwolennikiem, lecz, co paradoksalne, zwolennikiem jej bardziej „radkalnej” odmiany. Manfred Peister twierdzi, że obecnie „zasadniczo rywalizują [...] ze sobą dwie koncepcje: globalny model poststrukturalizmu, gdzie każdy tekst jest częścią uniwersalnego intertekstu, przez który jest w każdym swym aspekcie warunkowany, oraz ostrzejszy model strukturalistyczny lub hermeneutyczny, gdzie pojęcie intertekstualności zawężone jest do świadomych, intencjonalnych i zaznaczonych odniesień między danym tekstem a zastanymi tekstami lub grupami tekstów”⁶. Bachtin głoszący, że „Każda wypowiedź to ogniwo niezwykle złożonego łańcucha innych wypowiedzi”⁷, wyraźnie bliższy jest maksymalistycznemu ujęciu zjawiska intertekstualności.

Owe poststrukturalistyczne teorie, prezentujące intertekstualność jako zjawisko stanowiące istotę powstawania i recepcji dzieł literackich czy – szerzej – tekstów, są niewątpliwie bardzo atrakcyjne. Zwolennikiem takiego ujęcia jest na przykład Laurent Jenny: „Poza intertekstualnością dzieło literackie byłoby po prostu nie do pojęcia, podobnie jak słowa jakiegoś nie znanego jeszcze języka. [...] percepcja zakłada pewną kompetencję w

⁴ B a c h t i n, *Estetyka twórczości słownej*, s. 474.

⁵ Tamże.

⁶ M. P e i s t e r, *Koncepcje intertekstualności*, „Pamiętnik Literacki”, 82(1991), z. 4, s. 203.

⁷ B a c h t i n, *Dialog – język – literatura*, s. 109.

odszyfrowywaniu języka literackiego, kompetencję, którą nabyć można tylko w obcowaniu z mnóstwem tekstów; dla dekodującego dziewictwo jest więc niemożliwe”⁸. Wyznawcą tej opcji jest również Ryszard Nycz, który twierdzi, że intertekstualność „stanowi stłumiony bądź jawny wymiar każdego typu wypowiedzi”⁹. Podobnie uważa Michael Riffaterre, który jest przekonany, iż „fundamentem tekstualności jest intertekstualność”¹⁰. Przy takim ujmowaniu problemu nie można mówić o jakimś nawet bardzo szeroko rozumianym obszarze intertekstualności danego dzieła, gdyż staje się nim wówczas po prostu ogół wszystkich tekstów literackich wraz z nieliterackimi systemami znaczenia, jak na przykład mowa potoczna. Mimo więc całej swojej atrakcyjności tak wszechogarniająco pojmowana intertekstualność nie stanowi operatywnego narzędzia interpretacyjnego i w konkretnych badaniach zmuszeni jesteśmy przyjąć węższe rozumienie interesującego nas terminu, chociażby to, które w swych rozważaniach proponuje Wolf-Dieter Stempel: „Refleksja czysto teoretycznoliteracka [...] jest tylko wtedy interesująca, gdy wybiega poza ustalenie intertekstualnego uwikłania zasadniczo każdego tekstu literackiego. [...] Na szczególną aprobatę zasługują szczegółowe analizy, które usiłują przywołane [...] referencje intertekstualne zintegrować w konstrukcji znaczeń danego dzieła”¹¹.

Z jednej strony, jak już zostało zaprezentowane, niebezpieczne dla operatywności interesującego nas terminu jest jego ujmowanie post-strukturalistyczne, z drugiej zaś jeszcze groźniejsze wydaje się popadnięcie w analizach w tradycjonalistyczne badanie wpływów. Niestety, z powodu braku precyzyjnego rozgraniczenia wielu pracom pozostającym na poziomie wpływologii przydaje się obecnie modną nazwę – intertekstualność. Nie można nawet powiedzieć, by było to zjawisko o marginalnym znaczeniu, gdyż – jak informuje Manfred Peister – sama autorka interesującego nas terminu, Kristeva, „w obliczu powszechnego wyradzania się teorii intertekstualności w na wskroś tradycyjne badania źródeł i wpływów, które tylko dla ozdoby przybierają sobie modną etykietkę – zdystansowała się od dy-

⁸ L. J e n n y, *Strategia formy*, „Pamiętnik Literacki”, 79(1988), z. 1, s. 265.

⁹ R. N y c z, *Intertekstualność i jej zakresy: teksty, gatunki, światy*, „Pamiętnik Literacki”, 81(1990), z. 2, s. 97.

¹⁰ M. R i f f a t e r r e, *Semiotyka intertekstualna: interpretant*, „Pamiętnik Literacki”, 79(1988), z. 1, s. 301.

¹¹ W. D. S t e m p e l, *Intertekstualność i recepcja*, „Pamiętnik Literacki”, 79(1988), z. 1, s. 341.

skusji, rezygnując w znacznej mierze z posługiwania się terminem intertekstualność¹² i „zastępuje go explicite terminem «transposition»¹³. Jeżeli więc chcemy bronić zasadniczej niezależności badań intertekstualnych od wpływologii, musimy się bliżej przyjrzeć, na czym ta odrębność polega. Pomocne mogą się okazać w tym momencie refleksje Michała Głowińskiego, który sądzi, że „za pozytywistyczną kategorią wpływu kryło się mniemanie, że w stosunku między przeszłością a współczesnością, jaki w jego obrębie powstaje, czynnikiem aktywnym jest przeszłość”¹⁴. W badaniach *sensu stricto* intertekstualnych sytuacja powinna wyglądać odwrotnie: i przeszłość, i terażniejszość są partnerami dialogu, lecz sens tekstu dawnego zostaje jakby osaczony przez nowy sens, który w sposób czynny, a czasami nawet agresywny, ten dawny sens dezintegruje i na nowo ustanawia. Chyba coś podobnego (tylko na płaszczyźnie personalnej, nie tekstowej) miał na myśli Byron, gdy utrzymywał: „Moi przodkowie pochodzą ode mnie”¹⁵.

Inną, obok akcentowania aktywnej roli przeszłości, charakterystyczną cechą wpływologii było „interesowanie się przede wszystkim osobą autora i genezą dzieła”¹⁶. Tak więc wszelkie dociekania historyczne, a także dotyczące psychologii twórcy, nie są badaniami ściśle intertekstualnymi. Intertekstualne są natomiast próby opisanego, w jaki sposób dany utwór posługuje się innymi tekstami (szeroko rozumianymi) dla wyrażania własnej treści. Jeszcze inną różnicę pomiędzy intertekstualnością a wpływologią dostrzega Jonathan Culler: „Badanie intertekstualności różni się od tradycyjnych poszukiwań źródeł i wpływów; jego przewaga polega na objęciu analizą anonimowych praktyk wypowiedziowych kodów, których rodowód jest nie do poznania, a bez których niemożliwe byłyby późniejsze teksty”¹⁷. Rzeczywiście, intertekstualność, która w mniejszym stopniu niż wpływologia i w innym celu interesuje się dokładnym określeniem pochodzenia wprzęgniętych przez dane dzieło w dialog elementów tekstowych, kładzie duży nacisk na obecność w wypowiedzi literackiej tak zwanych

¹² P e i s t e r, dz. cyt., s. 191.

¹³ Tamże.

¹⁴ M. G ł o w i ń s k i, *Tradycja literacka. Próba zarysowania problematyki*, [w:] *Problemy teorii literatury*, red. H. Markiewicz, t. 1, Wrocław 1987, s. 343.

¹⁵ Cyt. za: M. J a n i o n, *Odnawianie znaczeń*, Kraków 1980, s. 125.

¹⁶ K. G ó r s k i, *Aluzja literacka. Istota zjawiska i jego typologia*, [w:] *Problemy teorii literatury*, t. 1, s. 315.

¹⁷ J. C u l l e r, *Presupozycje i intertekstualność*, „Pamiętnik Literacki”, 71(1980), z. 3, s. 300.

klisz. Są one swego rodzaju sferą pośredniczącą pomiędzy systemem językowym a zbiorami indywidualnych wypowiedzi, mniej lub bardziej skostniałymi stereotypami wypowiedzeniowymi o różnorodnej proveniencji. Oprócz tych „anonimowych praktyk wypowiedzeniowych”, które posiadają jakieś zakotwiczenie w praktycznych realizacjach danego systemu językowego (czy szerzej: systemu znaków), Jonathan Culler wyróżnia także inne: „Możemy wcale nie znaleźć we wcześniejszych utworach zdań podobnych [...] nie ma to większego znaczenia. Funkcjonują one jako już czytane”¹⁸. Faktycznie, w granicznych przypadkach dany tekst może sobie sam wytwarzać uczestników dialogu, który w nim ma miejsce, przywołując różnego typu reminiscencje z tekstów przez siebie samego powołanych do istnienia.

Korzystając z dokonanego rozróżnienia pomiędzy intertekstualnością a wpływologią, można stwierdzić, że wszelkiego rodzaju naśladownictwa (i to nawet niekoniecznie te posunięte do granic plagiatu), które ze swej natury stanowią centrum badań wpływologicznych, wykraczają poza teren zainteresowań intertekstuologa. Na prawdziwość tej tezy nietrudno przytoczyć dowody. Po pierwsze, w wypadku naśladownictwa stroną aktywną pozostaje tekst dawny, co, jak wykazaliśmy, jest cechą charakteryzującą teorię wpływów. Poza tym w wypadku naśladowania ztraca się dystans względem cudzego słowa. Ten sposób korzystania z dorobku przeszłości „traktuje wzór [...] poważnie i usiłuje nim zawładnąć bez poddawania go relatywizacji”¹⁹. Tym samym nie dochodzi do sytuacji dialogu, charakteryzującej istotę intertekstualności.

Nie należy jednak popadać w skrajności i wykluczać istnienia jakiegokolwiek związku pomiędzy tradycyjnym badaniem źródeł i wpływów a modną intertekstualnością. Po pierwsze, każde nawiązanie do czyjegoś tekstu, nawet to najdalsze od autorytatywnego, świadczy o pewnym stopniu żywotności wzoru, jego zdolności do bycia inspiracją. Można chyba powiedzieć, że dzieła kompletnie martwego nikt nie uczyniłby partnerem dialogu dla tego, co sam tworzy. Konrad Górski pisze, że intertekstualne nawiązanie „jest rodzajem hołdu złożonego dawniejszemu dziełu, do którego nowe nawiązuje jako do pewnej podniety twórczej”²⁰. W zjawiskach o charakterze intertekstualnym istnieje więc element oddziaływania, wpływu tekstu

¹⁸ Tamże, s. 308.

¹⁹ K r i s t e v a, dz. cyt., s. 402.

²⁰ G ó r s k i, dz. cyt., s. 316.

wcześniejszego na późniejszy, typowy, jak pamiętamy, dla tradycyjnej wpływoлогии. Badanie źródeł jest raczej etapem zabiegów intertekstualnych niż ich przeciwieństwem. Zdecydowanym przeciwnikiem odcinania intertekstualności od badania źródeł i wpływów jest Michał Głowiński. Uważa on wręcz, że „to, co uczenie nazwane zostało intertekstualnością, to [...] tradycyjna problematyka, którą zajmował się każdy szanujący się historyk literatury (to znaczy: wpływy, zależności, zapożyczenia)”²¹. Sądzi, że to zbyt rewolucyjne ujmowanie intertekstualności, bez związku z tradycyjnymi badaniami, miało źródło w pewnym odłamie myśli strukturalistycznej modnej we Francji pod koniec lat sześćdziesiątych: „W obręb tej ortodoksji wchodziło mniemanie, że należy analizować dzieło [...] wyłączwszy je z wszelkich związków zewnętrznych”²². Michał Głowiński, silnie akcentujący zależności między badaniem źródeł a intertekstualnością, nie jest obecnie żadnym wyjątkiem. Można chyba mówić o pojawieniu się w ostatnich latach ogólnej tendencji do formułowania mniej rewolucyjnych twierdzeń na temat intertekstualności niż pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych. Praktyczne doświadczenia badawcze czynią intertekstuologów ostrożniejszymi: różnice pomiędzy intertekstualnością a wpływologią oczywiście pozostają nie zatarte, ale tracą swą ostrość.

W pewnym sensie o powiązaniach intertekstualności z teorią wpływów świadczy jej charakter wartościujący (o konieczności dokonania aktu oceny tekstów dawniejszych przez twórcę posługującego się intertekstualnością było już wcześniej wspomniane). Michał Głowiński pisze o tym: „Każda epoka ma więc swoją sferę intertekstualności aprobowanej i pożądaną oraz intertekstualności odrzucanej i negowanej”²³. Intertekstualność jest więc obecnym w tekście wskaźnikiem stosunku do tradycji literackiej.

Również Stanisław Balbus neguje absolutnie nowatorski charakter badań nad intertekstualnością. Uważa on mianowicie, że nieświadomymi intertekstuologami byli przynajmniej po części ci wszyscy, którzy zajmowali się problematyką stylizacji: „Problematyka [...] intertekstualna posiada [...] liczne wnikliwe, zarówno teoretyczne, jak i analityczne ujęcia oznaczone terminem stylizacja”²⁴. Niewątpliwie jest w tym spostrzeżeniu sporo

²¹ M. G ł o w i ń s k i, *O intertekstualności*, „Pamiętnik Literacki”, 77(1986), z. 4, s. 76.

²² Tamże.

²³ Tamże, s. 98.

²⁴ B a l b u s, dz. cyt., s. 15.

słuszności. Stylizacja należy do strategii intertekstualnych, powoduje bowiem wewnętrzne, głębokie zdialogizowanie tekstu.

Tym sposobem odnaleźliśmy już dwóch wiekowych przodków modnej obecnie intertekstualności: wpływologię i badanie stylizacji. Jak się okazuje, przodkowie ci, chociaż niewątpliwie autentyczni, bardzo się między sobą różnią. Nic jednak dziwnego, że jej antenami nie są ze sobą blisko spokrewnieni, skoro i współczesna intertekstualność to zjawisko wieloaspektowe. Z reguły wyróżnia się trzy płaszczyzny występowania relacji intertekstualnych. Stanisław Balbus uważa, że są to: „1^o relacja: tekst – tekst (zbiór konkretnych tekstów); 2^o relacja: tekst – system (styl, gatunek, tradycja); 3^o relacja: tekst – nieograniczony i labilny horyzont kultury”²⁵. Za poprzedniczkę badań relacji pierwszego typu można chyba uznać wpływologię, drugiego typu – analizy zjawiska stylizacji. Trzeci typ relacji (dostrzeżony przez poststrukturalistów i dekonstruktywistów) jest chyba najbardziej skomplikowany i, jak już zostało stwierdzone, najmniej przydatny w badaniach praktycznych. Nie ma nawet wśród intertekstuologów zgodności co do samego wyznaczenia tej trzeciej płaszczyzny. Niektórzy, na przykład Ryszard Nycz, sądzą, że trzeci typ relacji intertekstualnych należałoby ustawić na płaszczyźnie tekst – rzeczywistość. Przy takim ujęciu problemu należałoby uznać, że badania tego typu były poprzedzone przez dociekania na temat mimesis.

Wśród wielu nie rozstrzygniętych dylematów dotyczących intertekstualności niepoślednie miejsce zajmuje pytanie, czy w obręb jej strategii należy zaliczyć tylko te, które są postrzegane jako takie przez czytelników. Jak wiemy bowiem, „w pewnych przypadkach pojawiają się w utworach odwołania, które w zasadzie w ogóle nie mogą być dostrzeżone, a więc pomyślane tak, że właściwie sam autor jest ich głównym adresatem”²⁶. Jeżeli odpowie się na powyższe pytanie zdecydowanie twierdząco, można dojść do tak absurdalnych, moim zdaniem, wniosków, jak Michael Riffaterre, który „zjawiska cytatu i aluzji [...] jako fakultatywne (gdyż zależne od zmiennej kompetencji odbiorcy), a zasadniczo niekonieczne dla zrozumienia tekstu, uznał za wykraczające poza zakres relacji intertekstualnych. Te ostatnie bowiem mają charakter obligatoryjny dla czytelnika, gdyż nie-

²⁵ Tamże, s. 32.

²⁶ M. G ł o w i ń s k i, *O intertekstualności*, s. 94-95. Jako przykład takiego zjawiska podaje prozę Joyce’a.

zbędny do właściwej interpretacji”²⁷. Sensowniej więc chyba będzie przyjąć, że dane dzieło dysponuje w miarę stałym, immanentnym horyzontem relacji intertekstualnych, niezależnie od tego, w jakim stopniu jest on dostrzegany przez czytelników. Oczywiście nie da się przebadać do końca wszystkich powiązań dialogicznych danego dzieła, nawet jeśli odrzuci się wszelkie maksymalistyczne teorie dekonstruktywistów i poststrukturalistów.

Najpopularniejszą metaforą, za pomocą której próbuje się obrazować intertekstualne pojmowanie tekstu, jest palimpsest. Jak podaje *Słownik wyrazów obcych*, słowo to oznacza „ponownie zeszkrobaną księgę, rękopis pisany na pergaminie raz już użytym, z którego usunięto tekst poprzedni”²⁸. Intertekstuolodzy z upodobaniem akcentują fakt tej jakby geologicznej wielowarstwowości tekstu literackiego. Używanie metafory palimpsestu ma też swoich przeciwników, którzy uważają, że jest ona przekonywająca „tylko na pierwszy rzut oka, gdyż w przeciwieństwie do intertekstualności w przypadku palimpsestu relacja między zblakłym tekstem pierwotnym a tekstem na nim napisanym jest czysto przypadkowa”²⁹. Jednakże zastrzeżenie to, bez wątplenia słuszne, nie powinno jednak zupełnie dyskwalifikować analizowanej metafory, która chyba pozostaje najbardziej obrazowym przedstawieniem dzieła literackiego postrzeganego w duchu intertekstualności.

Wśród teorii intertekstualnych na uwagę zasługuje również koncepcja Harolda Blooma. Ogólnie rzecz ujmując, mówi ona o tym, że każdy pisarz jest uwarunkowany czymś w rodzaju kompleksu Edypa. Tworzy się on w wyniku poczucia psychicznego i intelektualnego uzależnienia od jednego wielkiego poprzednika-prekursora. Artysta chcąc „wybić się na niezależność” (co *notabene* jest z góry skazane na niepowodzenie), pisze dzieła, które to pisanie można uznać za nic innego, jak formę walki z poprzednikiem, z duchowym ojcem. Bez tej walki nie ma mowy o prawdziwej, wartościowej literaturze (bo w gruncie rzeczy nie jest ona niczym innym jak Bachtinowskim „niezwieńczonym dialogiem”), bez tej walki możliwy jest tylko plagiat. Cała literatura zostaje zaprezentowana jako swoista saga rodzinna. Sam Bloom tak przedstawia swoją teorię: „«Tekst» poetycki [...]

²⁷ N y c z, dz. cyt., s. 96.

²⁸ *Słownik wyrazów obcych*, red. J. Tokarski, Warszawa 1980, s. 543.

²⁹ P e i s t e r, dz. cyt., s. 196.

nie powstaje przez łączenie znaków na papierze, lecz jest polem walki psychicznej, na którym żywe siły toczą zmagania”³⁰.

Była już wcześniej mowa o wieloaspektowym charakterze interesującego nas zjawiska. W związku z zaobserwowaniem tego faktu niektórzy badacze wyróżnili cały szereg podtypów, przy czym nawet nie zawsze sama intertekstualność pozostaje kategorią naczelną. Na przykład Genette³¹ jako pojęcie nadrzędne wprowadza transtekstualność obejmującą swym zasięgiem pięć podstawowych typów relacji, z których jedną jest intertekstualność.

Niepokojącym zjawiskiem jest fakt, iż wśród intertekstuologów nie ma zgody nawet w kwestii szczegółowej terminologii: to, co Genette nazywa hipotekstem (tekst pierwotny; analogicznie tekst wtórny określa jako hipertekst), u innych (na przykład u Peistera) nosi miano pretekstu lub pratekstu (u Laurenta Jenny’ego – po angielsku *text original*). Tenże Jenny posługuje się również odmiennym terminem na określenie hipertekstu. Nazywa go mianowicie tekstem skupiającym (*texte centreur*), gdyż poprzez aluzje (i inne strategie pokrewne) gromadzą się w nim na zasadzie *pars pro toto* sensy pratekstów: „Wystarczy aluzja, aby wprowadzić do tekstu skupiającego sens [...], przedstawienie, historię, ładunek ideologiczny bez potrzeby ich werbalizowania. Pratekst [...] jest tam, wirtualnie obecny, nosicielem całego swego znaczenia bez potrzeby wypowiedzania go”³².

Wracając jednak do ekwilibrystycznej klasyfikacji Genette’a, można stwierdzić, że to jego mnożenie typów intertekstualnych, a właściwie – według jego terminologii – transtekstualnych, wydaje się nieco sztuczne. Rację ma chyba Michał Głowiński, który sądzi, że w zupełności wystarczy wyróżnić trzy typy intertekstualności: intertekstualność właściwą (obejmującą zarówno to, co Genette nazwał intertekstualnością, jak i to, co nazwał hipertekstualnością), metatekstualność (wszelkie znajdujące się w tekście komentarze do innego tekstu) oraz architekstualność (zjawiska związane z tym, że każdy tekst odsyła zawsze do ogólnych reguł, według których został zbudowany). Głowiński dokonuje też hierarchizacji wyróżnionych przez siebie terminów i słusznie chyba pierwszorzędne znaczenie przypisuje intertekstualności właściwej, metatekstualność uważa za fenomen incydentalny, architekstualność zaś pokazuje jako zjawisko należące do swoistej gramatyki literatury rodem z maksymalistycznych, poststruktu-

³⁰ H. B l o o m, *Poetry and Repression*. Cyt. za: C u l l e r, dz. cyt., s. 303.

³¹ G. G e n e t t e, *Palimpsestes. La Littérature au second degré*, Paris 1982, s. 80.

³² J e n n y, dz. cyt., s. 276.

ralistycznych teorii, interesujące w rozważaniach teoretycznych, lecz mniej przydatne w badaniach praktycznych.

Pisząc o architekstualności warto nadmienić, że istnieje cały szereg gatunków literackich, które możemy nazwać intertekstualnymi. Należy do nich między innymi parodia (chyba najciekawszy przykład), pastisz, trawestacja, parafraza, burleska, częściowo również poemat dygresyjny. Poza tym da się zaobserwować prosta zależność między stopniem otwartości formy utworu literackiego a nasileniem występowania strategii intertekstualnych. W praktycznych badaniach intertekstualnych dość ważnym pojęciem jest tak zwany interpretant. Przejrzystą definicję tego terminu podaje Michał Głowiński: interpretant to „zespół czynników, który określa w nowym kontekście stosunek do tekstu przejętego. [...] Sam tekst przejęty nie jest jeszcze w nowym kontekście wyraźnie znaczeniowo wyposażony. [...] Stopnie jego (interpretantu) ujawnienia bywają rozmaite: zrekonstruowanie go stanowi jednak warunek wstępny zrozumienia wszelkiej intertekstualności”³³. To właśnie dzięki zrekonstruowaniu interpretantu dowiadujemy się, czy mamy do czynienia z parodią, przytoczeniem autorytatywnym czy może z polemiką względem hipotekstu.

Jak już mieliśmy okazję się przekonać, nie ma wśród badaczy zgodności co do tego, czy w analizach intertekstualnych należy się skupić przede wszystkim na stosunku tekstu do innych tekstów konkretnych, czy raczej, jak to sugeruje na przykład Jonathan Culler, badać reguły, konwencje i inne konstrukcje ogólne. Stanisław Balbus uważa, że „Wyjmując problematykę intertekstualności z tego właśnie poststrukturalistycznego i dekonstruktywistycznego kontekstu [...] zmieniamy jedynie tradycyjną terminologię na bardziej modną”³⁴ (to znaczy wpływologię nazywamy intertekstualnością). Takie ujęcie można chyba uznać za błędne, gdyż, jak już wcześniej zauważono, różnica między tymi dwoma zjawiskami dotyczy czegoś więcej niż płaszczyzny występowania relacji dialogicznych. Badania koncentrujące się wokół związków konkretnych tekstów nie są w sposób konieczny ze swej natury mniej intertekstualne. Równouprawnienie przyjęcia takiej właśnie optyki badawczej przyjmuje Henryk Markiewicz: „Niektórzy sugerują skupienie uwagi na stosunku jednego tekstu do innych tekstów konkretnych,

³³ G ł o w i ń s k i, *O intertekstualności*, s. 87.

³⁴ B a l b u s, dz. cyt., s. 37.

inni relację między tekstami a pewnymi semiotycznymi konstrukcjami ogólnymi”³⁵.

Wspomniano już wcześniej, że strategie intertekstualne są sposobem ustosunkowania się względem tradycji literackiej, zarówno poprzez sam stopień ich nasilenia, jak i poprzez wybór sfer intertekstualności aprobowanej oraz intertekstualności odrzucanej. Badania nad interesującym nas zjawiskiem dowodzą, jak w znacznym stopniu złudne było przekonanie, że literatura relacjonuje bezpośrednio rzeczywistość pozaliteracką, gdyż żywi się ona głównie sama sobą. Pogląd ten wyznaje między innymi Jonathan Culler: „Ilekcóż utwór zdaje się zawierać odniesienia do świata, można twierdzić, że owe domniemane odniesienia odsyłają do innych tekstów”³⁶. Wynalezione w romantyzmie i w jakiejś mierze ciągle obecne w myśleniu o literaturze, pojmowanie oryginalności dzieła jako całkowitego odrzucenia konwencji i szerzej – tradycji, okazuje się w większym stopniu teoretycznym hasłem propagandowym niż założeniem faktycznie realizowanym w praktyce pisarskiej. Jakkolwiek obecności strategii intertekstualnych można się dopatrzeć w utworach należących do wszystkich epok, jednakże istnieją i takie okresy, gdy pojawia się ich szczególnie wiele. Prawdopodobnie tę zaobserwował Laurent Jenny: „Co pewien czas w historii literatury teksty zdają się zrywać z jednolitością sensu i zapisu, ulegając presji kulturalnej dawniejszych tekstów”³⁷. Wzmógł dialog z tradycją charakteryzuje epoki, których literatura ujawnia znaczny stopień autorefleksji, samoświadomości, których literatura w znacznym stopniu przekształca się w końcu w metaliteraturę. Tego typu epoką był schyłek starożytności, kiedy to powstał gatunek zwany centonem, będący w całości zestawieniem krótkich urywków różnych utworów wcześniejszych. Stanowi on jeden z najbardziej ekstremalnych przykładów zastosowania strategii intertekstualnych. Samoświadomy literacko jest również w znacznej mierze nasz wiek XX, szczególnie odkąd pojawił się nurt zwany postmodernizmem, bowiem teksty napisane w jego poetyce ogromnie przypominają starożytne centony. Podobnie jak tamte, konstruowane są z gotowych prefabrykatów, jednakże w tych, jak się je przyjęło nazywać, kolażach czy montażach oprócz cytatów

³⁵ H. M a r k i e w i c z, *Odmiany intertekstualności*, „Ruch Literacki”, 29(1988), z. 4-5, s. 251.

³⁶ C u l l e r, dz. cyt., s. 300.

³⁷ J e n n y, dz. cyt., s. 266.

z różnych dzieł literackich pojawiają się również cytaty rodem z wypowiedzi nieliterackich.

Pisząc o intertekstualności, warto przyjrzeć się bliżej tak, wydawałoby się, nieskomplikowanemu zjawisku jak cytat. Potocznie przyjęte jest rozumieć przez tę nazwę wyłącznie przywołane w miarę dosłownie konkretne fragmenty dzieł literackich, ewentualnie – innych dzieł sztuki. Tymczasem oprócz tego typu cytatów istnieją jeszcze tak zwane cytaty struktur. Pisze o nich Danuta Danek: „Nie są cytatami paroles, ale cytatami langues. Są cytatami poetyk, stylów, a więc cytatami artystycznych systemów [...]. Dla zacytowania określonej istniejącej langue można utworzyć wcielające ową langue nowe paroles. Cytat struktury nie musi być cytatem empirycznym”³⁸. Chyba najważniejszą cechą charakterystyczną owych cytatów struktur jest fakt, że style przez te cytaty prezentowane stanowią jednocześnie ich temat lub, mówiąc precyzyjniej, znaczenie przedmiotowe. Tekst będący cytatem struktury odznacza się zawsze znaczącym nagromadzeniem sygnałów odsyłających do reguł, według których został zbudowany. Poza tym cechą konstytutywną takiego cytatu jest jego wyraźna stylistyczna odmienność od reszty utworu, w którym się pojawia. Zjawiska te pochodzą z pogranicza architekstualności (w ujęciu Głowińskiego) i intertekstualności właściwej. Klasyczne zjawiska architekstualne bowiem (jako swoista gramatyka literatury) dotyczą każdego tekstu literackiego. Cytaty struktury zaś (to jest fragmenty tekstów, których znaczeniem przedmiotowym staje się ich struktura, wyraźnie odmienna od struktury tła, na jakim się pojawiają) są fenomenem stosunkowo rzadkim. W gruncie rzeczy badacze od dawna intuicyjnie przeczuwali obecność tego zjawiska, lecz dopiero teraz nazwano je i zanalizowano. Pomocne w zrozumieniu jego istoty może okazać się przywołanie konkretnych przykładów z powszechnie znanych utworów literackich. Niewątpliwie takim właśnie cytatem pewnej struktury, pewnej poetyki teatralnej, jest przedstawienie odgrywane przez wędrowną trupę aktorską w *Hamlecie* Szekspira. Na ojczystym podwórku z interesującym nas zjawiskiem spotykamy się w *Wyzwoleniu* Wyspiańskiego. Pojawia się w nim bowiem owa komedia *dell'arte* – Polska Współczesna, którą również należy postrzegać jako cytat określonej, wyraźnie odmiennej od reszty utworu, dramaturgii i stylu gry aktorskiej.

³⁸ D. D a n e k, *O cytatach struktur (quasi-cytatach)*, [w:] *O polemice literackiej w powieści*, Warszawa 1972, s. 75.

Jak mieliśmy się okazję przekonać, czytając powyższe rozważania, sprecyzowanie definicji, genezy, obszaru zainteresowań oraz narzędzi badawczych intertekstualności nie jest zadaniem łatwym, gdyż należy ona niewątpliwie do najbardziej proteuszowych zjawisk współczesnego literaturoznawstwa. Oczywiście zamknięcie tych rozważań nie wynika z faktu wyczerpania tematu. Przeciwnie, teraz, może jeszcze bardziej niż na początku, wydaje się, że sporo pozostało do powiedzenia. Wiele dylematów nie jest jeszcze rozstrzygniętych, inne w ogóle z konieczności nie zostały zaprezentowane.

Na pewno wielu czytelników niniejszego tekstu będzie uważać, że badanie zjawiska intertekstualności jest zajęciem jałowym i czysto teoretycznym. Czy to prawda – czas pokaże. Dziś nie można jeszcze przewidzieć, czy będą pojawiać się naprawdę wartościowe prace analityczne posługujące się tą metodą. Niewątpliwie zaś dopiero taki długotrwały sprawdzian praktyczny mógłby zapewnić intertekstualności swoistą nobilitację.